Nr. 35. Poniedziałek 4. Lutego 1884. Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane niepodlegają opłacie.

Dziś: Weroniki.
Wtorek: Agaty.
Środa: Doroty.

Czwartek: Romualda.
Piątek: Jana.
Sobota: Apolonji.
Niedziela. Scholastyki.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, lisy, dropie i pardwy słonki, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wschód słońca o 7 g. 33 minut.
Zachód słońca o 4 g. 56 min.
Długość dnia 9 godz. 23 min.
Barometr spada.

Krach zbożowy.

Któryś z ekonomistów niemieckich twierdzi, że wielkie przesilenia ekonomiczne powtarzać się muszą co lat jedenaście. Tyle bowiem zdaniem jego potrzeba czasu, żeby w umyśle ludzkim zatarło się wrażenie poprzedniej klęski, a wyrodziła się natomiast ochota do ryzykownej gry.

Zrazu, przez pierwsze lata po katastrofie, wszyscy są przytłoczeni i tak ostrożni, że po sto razy obracają papier w ręku, zanim go kupią, tygodniami całemi studjują przedsiębiorstwo, zanim do niego przystąpią. Z każdym następnym rokiem ostrożność staje się coraz mniejszą, a chęć zysku odzywa się coraz głośniej. Mnożą się przytem zaraźliwe przykłady. Ten i ów zrobił to lub owo, zaryzykował, grał na giełdzie lub wstąpił do jakiejś spółki i powiodło mu się; bo po krachu, w pewnem wszakże, acz niewielkiem od niego oddaleniu, wszelka operacja wieńczy się zwykle powodzeniem. Rzecz prosta: ludzie są zanadto jeszcze ostrożni i przezorni, aby robić głupstwa; a arena spekulacyjna zanadto jeszcze prosta, aby pomysły rozumne ginąć mogły pod naciskiem konkurencji.

Więc występują na widownię ludzie, którzy na drodze rozumnego ryzyka dorobili się rychło fortuny. Ich przykład nęci, zaraża i podsyca chęć zysku. Im dalej, tem to uczucie staje się coraz potężniejszem, a ostrożność i przezorność coraz ciszej mówią. W ósmym i dziewiątym roku już one milczą niemal zupełnie, a tylko spekulacyjna żyłka króluje w sercach i umysłach ludzkich. Każdy chce co rychlej być panem krociowej fortuny, każdy tworzy coraz ryzykowniejsze pomysły lub porywa w lot stworzone przez innych, liczba spółek i przedsiębiorstw, syndykatów i wszelakich konsorcjów, mających na celu wyssanie z społeczeństwa soków, rośnie jak na drożdżach, a ponieważ społeczeństwo sprostać jej nie może, bo tylko pewne quantum eksploatacyjnego ciężaru udźwignąć potrafi, więc następuje krach.

Drogą empirji doszedł ów ekonomista do wykrycia tej perjodyczności przesileń ekonomicznych, osnutej na psychicznej naturze człowieka, robiącej ciągle ruch wahadłowy, to ku przesadnej ostrożności, to ku szalonemu ryzyku.

I jedenastoletni perjod jego sprawdził się na Galicji. W ostatnich dniach zeszłego miesiąca straciła ona podobno, według jednych kilka, według innych kilkanaście miljonów — na spekulacji zbożowej.

Rzecz się tak miała.

W lipcu, z. r. mniej więcej między 6 a 10, spadła pszenica niepospolicie w cenie. Zręczni spekulanci ukartowali tedy plan skorzystania z tego, że publiczność łaknie zysku i że wrażenie katastrofy 1873 r. dawno już się zatarło w jej umyśle.

Cztery bankierskie firmy wiedeńskie: Metaxa, Jaques Freund, Gebrüder Schmeichler i J. H. Schwitzersöhne, związały się solidarnie, aby grą zbożową iść na baissę. Obrały sobie w tym celu cztery agentury we Lwowie, mianowicie: Moritz Bett, Julius Hochfeld, Simon Freund i Biegeleisen; a nadto rozesłały po prowincji całe *meuty* ajentów, z poleceniem, aby zachęcali szlachtę do kupowania pszenicy na giełdzie zbożowej wiedeńskiej.

Setki takich ajentów, oczywiście brodatych, rozbiegło się po naszym kraju. Przedstawiali oni szlachcie, że jak pamięć ludzka sięga, nigdy jeszcze pszenica nie stała tak nisko; że to więc jest wypadek przypadkowy, wywołany jeno chwilowym nadmiarem tego cennego towaru na rynkach zbożowych; i że przeto ona musi pójść w cenę, zwłaszczą, że wszędzie dokoła panuje nieurodzaj.

Gdyby to było zaraz po krachu 1873 r., szlachcic nie dałby tak łatwo wiary zapewnieniom ajenta; zajrzałby do pism fachowych, przestudjowałby giełdowe cedułу, skomunikowałby się z domami prowadzącemi na wielką skalę operacje zbożowe, a znanemi z rzetelności; napisałby do Rorschach, do Paryża, do Monachjum, do Gdańska, nawet może do New-Yorku; słowem obejrzałby propozycję sto razy dokoła, zanim zdecydowałby się wstąpić w operację.

Ale przekleństwo roku jedenastego ciężyło już na umysłach. Ostrożność milczała, a chęć zysku mówiła głośno i różowe światło rzucała na djalektyczne wywody sprytnego żydka.

Szlachcic się skusił, wyjął z kalety mozolnie grosz uciułany i kazał się zapisać w Wiedniu do partji *haussistów*. Kupił 10 lub 20 tysięcy korcy pszenicy, dając na korzec coś zadatku lub nawet nic nie dając, — słowo szlacheckie wystarczało.

Spekulacja polegała na tem, aby po tej lipcowej baissie, zrobić następnie sztuczną haussę i sprzedać miljony korcy fikcyjnej pszenicy tak zwanej *Usence - Weitzen*. A ponieważ oddanie tak wielkiej ilości pszenicy byłoby niemożebne, zresztą jej nie było, przeto w razie upartego żądania można było byle jaką pszenicę dostarczyć. Była

ZASŁUCHANY POSĄG.

NOWELLA

przez

OLGĘ KOMOROWSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Błądziłam wśród opuszczonych wodociągów, po szarej Kampanji; wzdłuż cmentarnej drogi, gdzie co krok utykasz na gruzach z grobów wielkości odtrąconych; nad mętnym Tybrem toczącym obojętnie, leniwo swe żółtawe wody; i wszędzie gdzie tylko choćby najdrobniejsza ruina, szukałam dlań stosownego otoczenia... zawsze napróżno.

Widocznie nie w rzymskim świecie umieścić go należało, ale raczej gdzieś wśród róż nad Egejskiem morzem, trącającem z harfowym jękiem o białe brzegi; na jednej z wysp archipelagu może, gdzie bogowie starożytnej Hellady lubili błądzić w cieniu laurów i cyprysów, z pięknemi córami ludzkiemi.

I znów powracałam do posągu, pytając o rozwiązanie zagadki, co mnie trapiła swem tajemniczem milczeniem. Razu jednego w ogrodzie willi Albani, usiadłszy odetchnąć wonią narcyzów i lewkonij, myślałam znów o nim; południowe słońce lało swe gorące promienie na wytworne szpalery; mirjady owadów kręciły się w powietrzu, pszczoły brzęczały na heliotropach, a lekki wietrzyk od morza idący, kołysał zaledwie laurowe listki szeptem miłośnym, i było mi tak, jak gdybym w pół śnie, w pół na jawie marzyła o nierozwiązanej dotąd zagadce jego pochodzenia.

W tem powoli marmurowa postać nabrała ruchu i życia; spuszczone oblicze podniosło się w górę, jasny, pogodny wzrok młodzieńca padł na mnie. Zbliżał się bez szelestu, stąpając lekką stopą w koturny odziana; ciężka, krótka tunika, odziewała piękną, wysmukłą kibić, spadając do kolan w grubych, prostych fałdach; włosy krótko ucięte, nieco do skroni przystające, miały odblask, jakby na miedziane naczynie mrok wieczorny upadał; uśmiech ten sam jaki w sali kapitolu zauważyłam czasem na ustach posągu, igrał i teraz na życiem natchnionej twarzy młodzieńca. Stanął tuż przedemną, tak, że cień jego postaci padł na mnie i na kamienny obalony słup, na którym siedziałam, i cichym głosem wyrzekł:

A że trapisz się, chcąc dowiedzieć się jak ja, dziecię wolnej Hellady, dostałem się na ziemię uciemiężonych i uciskających, wdzięczny ci jestem; wiekowe milczenie w kamiennej piersi, ciężkiem jest i utrudzającem; słucham tylko ciągle, czy z nad błękitnych brzegów ojczystych nie dojdzie mnie i tu głos znany, śpiew przerwany jękiem śmierci; ale fala tłumi ten głos ukochany, a choć błagam bogów aby jeszcze na chwilę, na jedną drobną chwilkę, na jedno uderzenie pulsu, głos ten ucho moje pochwycić mogło z oddali... napróżno.

Posłuchaj: Na białej Paros życie począłem. Wśród roznamiętnionych w słońcu róż i granatów, na marmurowych krużgankach, przeskakałem wiek dziecinny. Bogowie łaskawie uśmiechali się mojej młodości, bo Hellada kwitła jeszcze wolnością i sztukami pięknemi, choć już robak niezgody, trąd przedajności, dżuma nierządu, pełzały ukryte pod kwieciem, niewidzialne jeszcze dla oka śmiertelnych, a już w snach marzenia dziecięcia straszące przeczuciem złowrogiem i bogom widome z ciemnej oddali. Ale nad ziemią pośród dźwięków lutni i śpiewów rozkoszy, daleki jeszcze grom niedosłyszany przechodził.

Ja i siostra moja Alsynoe, byliśmy jedynemi dziećmi naszych rodziców. Ojciec był stary, w wojnach osiwiały, matka skromna, cicha, kapłanka domowego ogniska. Ojciec opowiadaniem o sławie i wojennych czynach, matka o dobroci i piękności bogów, kołysali nasze dziecięce dusze, uśmiechające się światu, jak pączki róż naszego ogrodu.

Alsynoe rosła jak bujne granaty, między któremi igrała; od młodych łań wolno biegających po winnicach, zdawała się pożyczać chyżości i lękliwego wdzięku, od jasnych róż woniejących u stóp marmurowych kolumn, dziewiczej ich barwy; oko jej błękitne jak fala muskająca naszą rodzinną wyspę, a choć byłem jej bratem, wydawała mi się jednak piękniejszą od innych jej towarzyszek, czy to lekka unosiła się w tańcu, lub też z powagą matrony, siedząc w gyneceum obok matki, mięszała różnobarwne jedwabie z złotemi nićmi i tkała wzorzyste kobierce. Niekiedy w letnie, ciche wieczory, z lutnią w ręku, siadywała na krużganku, z oczyma utkwionemi w jasną pochodnię Dyanny i śpiewała hymny pochwalne na cześć dziewiczej bogini.

(Ciąg dalszy nastąpi).

to bowiem gra, a nie właściwy handel zbożowy. Nie szło więc o jakość pszenicy, ale o jej cenę.

I gra się rozpoczęła. Uboga nasza Galicja zakupiła tyle pszenicy — oczywiście na papierze — ileby jej sama dostarczyć nie potrafiła. Płaciła po 11 złr. za korzec. Odtąd pszenica ciągle spadała w cenie. Co parę tygodni wypadało pokrywać dyferencje. W skutek tego uboższi wycofywali się z gry, natomiast bogatsza szlachta usiłowała odegrać się i powetować straty przez zakupno podwójnej ilości pszenicy. Kupowano po 4, po 10, po 50, nawet po 100 tysięcy centnarów metrycznych pszenicy, a od każdego opłacano po 14 centów prowizji.

Co się dalej stało, czytelnik się domyśla lub wie może z własnego doświadczenia. Nadeszła chwila, gdy trzeba było pokryć dyferencje, wynoszące kolosalne cyfry. Z obawy nadwerężenia kredytu lub ze wstydu, wydobywano resztki sił, aby te dyferencje pokryć. A jakie są one, poznać można stąd wyobrażenie, że cyfra transakcyj dokonanych w Galicji, wynosiła do 5 miljonów metr. cent a sama prowizja 700 tysięcy złr.

Ilu obywateli naszych złożyło ofiary na ołtarzu spekulacyjnego Molocha — któż to zliczyć zdoła? Faktem jest tylko, że już wiele zachwiało się fortun, a niektóre dobra przechodzą lub przejdą lada dzień w inne ręce.

A tyle biedy jest w kraju, tyle odłogiem leży gałęzi przemysłu, tak trudno o kapitał do rozumnych, pożytecznych i rentownych przedsiębiorstw!

Dochodzimy do tego, że wypadnie wysnuć wniosek, iż Polak i po szkodzie nie jest mądrym.

Elin.

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. Szereg publicznych balów rozpoczęli w sobotę technicy. Poszli na pierwszy ogień ci pionierzy postępu i zdobyli warowną pozycję karnawałową. Bal ich powiódł się świetnie. Ale bo też dołożyli niemało do tego starań. Salę wielką kasyna miejskiego udekorowali z wielkim gustem, małą zaś przemienili w grotę, złożoną ze złomów skalistych, przez których szczeliny przebijało dno morskie.

Bal otworzył polonezem prezes komitetu, p. br. Gostkowski z panią namiestnikową Zaleską; w drugiej parze szedł p. Namiestnik z hr. Borkowską, w trzeciej p. Chołoniewski z br. Gostkowską, w czwartej pr. Bykowski z p. Marcelową Madejską, w piątej ks. Thurn-Taxis z p. Roińską.

Do pierwszego kadryla stanęło 78 par, zaś w przecudnie aranżowanym kotyljonie, trwającym przeszło 3 godziny, wzięło udział 58 par. Tańce prowadził p. Adolf Abrahamowicz, a prowadził je tak świetnie, że po figurach kotyljonowych otrzymał od całego towarzystwa zebranego w sali, huczne oklaski i serdeczne podziękowania. Dwie figury, nowo przez niego obmyślane, jedna zwana „tunelem", druga zaś zwana „z chorągiewkami", podobały się tak powszechnie i mają w sobie tyle wdzięku, że w repertoarzu balowym niezawodnie przechowane zostaną.

Toalety były gustowne, przesady jednak nie było wcale. Kolor biały i różowy przeważał; seledynowy i niebieski mniej miał czcicielek.

Bal trwał do godziny $5^1/_2$ rano. Z obecnych zanotujemy następujące osoby: Namiestnik z rodziną, ks. Würtemberski i ks. Thurn-Taxis, państwo Berscy, Bogdanowicze, Wł. Boguccy, hr. Borkowscy, Chądzyńscy, Frenndowie, Grabińscy, Heppe, Hochbergerowie, Jasińscy, Löwenherzowie, E. Madejscy z pną Suchorzewską, M. Madejscy, Mehrerowie, Moszkowscy, Obertyńscy, Soleccy, pani Siemiginowska, E. Sawiccy, Wolańscy i Zawistowscy.

— Wczoraj odbył się wieczór u państwa Piotrowstwa Miączyńskich.

— Jutro dają państwo Gnoińscy w Krasnem wielki bal, na który mnóstwo osób wybiera się ze Lwowa.

— Wczoraj odbył się wieczór z tańcami u państwa mecenasostwa Goreckich, na którym świetnie się bawiono. Do kadryla stanęło 15 par a tańcami dyrygowali z werwą i wykwintnym gustem panowie Budzynowski, Rieger i Henryk Szydłowski.

Z licznego grona gości wymienimy domy państwa Budzynowskich, Festenburgów, Hoffmanów, Koczyndyków, Michalewskich. Nader ożywioną a swobodną zabawę zakończono białym mazurem o godzinie 9 rano.

— Wczoraj dawali wieczór państwo Zdańscy, który zgromadził liczne grono gości. W chwili gdy to piszemy, zabawa wre w najlepsze. Relację odkładamy do jutrzejszego numeru.

Teatr. Wyrażając na tem miejscu uznanie dyrekcji, że na świąteczne przedstawienia przeznaczyła zamiast, jak dawniej, niemoralnej farsy lub operetki „Krakowiaków i Górali", nie możemy milczeniem pominąć tego przedstawienia, bez zaadresowania do reżyserji paru słów zarzutu. Sztuka była jak najgorzej obsadzoną przez artystów, którzy o „mazurowaniu" żadnego wyobrażenia nie mają. Stąd też zamiast Krakowiaków i Górali, widzieliśmy na scenie pięknie i nawet jak na powracający od pracy, za pięknie ubrany ludek, ale mówiący narzeczem, jakiegoby nikt nie usłyszał na całym obszarze Polski „od morza do morza".

Prawda, że do obsadzenia ról kobiecych reżyserja nie miała wyboru, ale przecież role męskie śmiało mogła inaczej obsadzić, i nie zmuszać publiczności do słuchania jakiejś lwowsko-mazurskiej mowy. Ze wszystkich artystów, występujących w „Krakowiakach i Góralach" jedyny pan Wysocki umiał z mazurska mówić, cóż z tego kiedy reżyserja najmniejszą powierzyła mu rólkę.

W akcie pierwszym udawali artyści, że tańczą krakowiaka. Miły Boże! gdyby to był widział parobczak łobzowski, wątpimy, czyby z oburzenia nie powyzywał na pięści wszystkich artystów, parodjujących ślamazarnie ochoczy i dziarski ten taniec. Zechce także reżyserja przyjąć do wiadomości, że dziewczęta krakowskie gryzwek nie noszą.

— Dzisiaj wznowioną będzie komedja p. A. Abrahamowicza, „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz."

Kasa teatralna. Niejednokrotnie już zauważyliśmy pewien objaw u naszej publiczności. Objaw ten wielce charakterystyczny moglibyśmy podciągnąć pod rubrykę: „brak inicjatywy". Polega zaś na tem, że publiczność nasza znosi wiele różnych niewygód i przykrości z zupełnem poddaniem się, czuje zło, a nie zdaje sobie nawet sprawy, gdzie leży jego źródło lub przyczyna, i nie stara się o ich usunięcie. Niech tylko znajdzie się szczególnym sposobem jedna osoba, która zwróci uwagę publicznie na zło i upomni się o usunięcie jego, wówczas dopiero wszyscy uderzając się dłonią w czoło powiadają aha! i rozpoczynają narzekać.

Zupełnie to samo zastosować można do skarg na kasę teatralną. Publiczność znosiła w milczeniu niewygody, różne kwaśne komplimenta kasjerów, cisnęła się, dusiła się przy kasie i znosiła to wszystko, bo zdawało się jej, że to jest rzeczą konieczną, nieuniknioną. Dopiero, gdy otrzymaliśmy onegdaj skargę pewnej pani na niegrzeczność kasjera i umieściliśmy ją w kronice, wtenczas posypało się mnóstwo zażaleń. „A, jeszcze to i owo", zaczęli sobie przypominać i reflektować, że przecież mogłoby być inaczej.

Z pomiędzy tych różnych skarg, z których wiele znowu jest zbyt drobnostkowych, aby je powtarzać, zamieszczamy najważniejszą skargę na niesłychany ścisk przy sprzedawaniu biletów, zwłaszcza na niedzielne przedstawienia. Przyczyną tego nieporządku i tłoku jest brak barjery przy kasie, podobnej jak przy kasach kolejowych, aby publiczność mogła swobodnie jedną stroną wchodzić i kupiwszy bilet ustępować miejsca następnemu. Mamy nadzieję, że dyrekcja teatru uwzględni słuszne żądania publiczności i zaprowadzi w kasie zmiany, mające na celu wygodę tych, którzy ją podtrzymują.

Z Towarzystwa Kopernikowego. Ostatnie posiedzenie Towarzystwa Kopernika było nie mniej zajmującem a więcej nawet urozmaiconem, niż poprzednie. Zeszły się bowiem dwa wykłady, które choć były różnej treści, stały jednak w pewnym związku ze sobą. Oba więc zarówno zainteresowały słuchaczy tak bogactwem przedmiotu jak i sposobem jego traktowania. Posiedzenie rozpoczęło się rozprawą dra. Stelli Sawickiego z dziedziny fizjologji zwierzęcej, a zakończył je dalszy ciąg przerwanego wykładu Dra. Godlewskiego o jednym z najciekawszych objawów fizjologji roślinnej, — o ruchu wody w roślinach. Zbytecznem byłoby chwalić wykład Dra. Stelli Sawickiego; prelegent powszechnie jest znanym ze swoich wszechstronnych i rozległych wiadomości, a w jakimkolwiek przedmiocie, zawsze jednakowo umie zainteresować słuchaczy. Tematem wykładu jego była rola jaką odgrywa pierwiastek kulkowy w organizmie zwierzęcym, spełniający tę samą rolę co komórka w organizmie roślinnym. Dzięki uprzejmości szanownego prelegenta, będziemy w możności podać wkrótce cały ten wykład, traktujący w sposób przystępny i jasny jednę z najbardziej zajmujących zagadek życia.

Drugi wykład był dalszym ciągiem teorji Dra. Godlewskiego o przyczynach ruchu wznoszącego się wody w roślinach, którego pierwszą część podaliśmy niedawno w naszem piśmie.

Dr. Godlewski wykazawszy już poprzednio, jak dotychczasowe teorje nie mogą dostatecznie wytłumaczyć tego zjawiska, postawił swoje wnioski oparte na własnych badaniach. Prelegent mniema, że energja, która wodę popycha do góry w komórkach drzewnych i cewkach, spoczywa właściwie w żyjących komórkach promieni rdzeniowych, rozrzuconych w kierunku dośrodkowym po całem drzewie a cewki i naczynia są tylko rurami, służącemi do przeprowadzenia wody, w nie wciśniętej.

Zkąd pochodzi ta utajona energja, jest dotąd tajemnicą, a zadaniem nauki jest ją zbadać i określić. Przypuszcza więc prelegent, że siła ta spoczywa w samej pierwoszczy (ptotoplasma) zawartej w żyjących komórkach miękiszowych promieni rdzeniowych. Znanym jest objaw perjodycznej kurczliwości pierwoszczy, wywoływanej chemicznemi przemianami i wymianą materyj zawartych w protoplazmie, z której nieustannie wydzielają się i w której napowrót łączą się wszystkie żywioły, wchodzące w skład tkanek roślinnych.

Ona to przyjmuje w siebie przez wdechanie węgiel z powietrza i związki azotowe z ziemi, przerabia je i organizuje wytwarzając tkanki roślinne i materjały zapasowe. Pierwoszcza w komórce żyjącej jest gęstszą od strony zewnętrznej, rzadszą zaś od strony wewnętrznej, to jest więcej zawiera wody. Otóż kurczliwość perjodyczna pierwoszczy jest następstwem ciągłej przemiany chemicznej, łączenia się i rozszczepiania jej związków pod wpływem oddechania komórek liściowych i assymilacji; więc to odbywające się naprzemian rozszczepianie się i łączenie tych związków, staje się powodem krążenia wody. Glikozydy rozszczepiając się na inne połączenia, jak cukier, dextryna, błonnik etc. absorbują znaczną ilość wody; drugorzędne te związki przechodzą częściowo napowrót w *glikozę* wydzielają z siebie wodę, która wskutek naprężenia komórek wciśniętą bywa przez błonki jamek lejkowatych do naczyń i komórek drzewnych. Przemiany te odbywają się jednocześnie w rozmaitych komórkach, wskutek czego powstaje ich nierówne naprężenie a za niem i nieustanne wciąganie i wypychanie wody, która dostawszy się do korzenia przez wsiąkanie czyli imbibicję, wznosi się do góry aż do szczytu rośliny bez względu na jej wysokość. Dla wyjaśnienia ruchu wody przypuszcza autor połączenie działania fizycznego z czynnikami życiowymi, spoczywającymi w pierwoszczy.

Po ukończeniu wykładu, który został przyjęty żywemi oklaskami przez zgromadzonych licznie słuchaczy, zawiązała się dysknsja. Dr. Ciesielski nie zupełnie podzielał zdanie prelegenta, dla braku czasu jednak nie mógł wypowiedzieć całkowicie swoich zapatrywań. Zdaniem jego kwestja ta jest jeszcze zawiłą; przypuszcza on cały szereg działań połączonych z sobą jako to: działanie sił intermolekularnych i intercelularnych, endosmotycznych, siły ssącej wywołanej parowaniem liści i może wielu innych dotąd jeszcze niezbadanych.

Zostawiając otwarte pole do dalszej dyskusji, słuchacze rozeszli się równie bardzo zadowoleni z obu wykładów, jakoteż z obudzonego pod wpływem ich przekonania, że nauki przyrodnicze nie są traktowane u nas po dyletancku, i że Towarzystwo Kopernika rozwija się pomyślnie i daje nieustanne dowody swej żywotności.

J. U.

W Kasynie miejskiem daje dzisiaj panna Sługocka koncert pod kierownictwem i ze współudziałem dyrektora Mikulego,

Pożar. Wczoraj nad ranem zaalarmował śpiących lub tańczących mieszkańców Lwowa przeciągły sygnał trąbki strażackiej. W okamgnieniu zapełniły się ulice Majerowska i Kościuszki ciekawymi, ubranymi w balowy strój. Paliła się stajnia w podwórzu kamienicy p. Tennera i spaliła się wraz z parą ślicznych powozowych koni, będących własnością p. Dawida Abrahamowicza. Zatem powozy wyratowano z wozowni. Straży ogniowej udało się zlokalizować ogień i nie dozwolić mu rozszerzyć się na sąsiednie zabudowania. Przyczyną pożaru jest nieuwaga woźnicy, który podobno pozostawił w stajni palącą się świecę, a sam poszedł używać rozkoszy karnawału, wrócił zaś wtedy, gdy konie powierzone jego pieczy przedstawiać mogły

dla amatorów końskiego mięsa wyborną pieczeń. Policja bezzwłocznie pociągnęła winnego do odpowiedzialności.

Niewłaściwa agitacja. Donosiliśmy niedawno, że kilku krawców tutejszych postanowiło zawiązać się w spółką w celu wyrabiania „gotowych ubiorów męskich“, lepszych i trwalszych niż wyroby wiedeńskich konfekcjonistów, sprowadzane do naszego kraju przez żydowskie konsorcja. Tą drogą chcieli ci panowie uwolnić kraj nasz od eksploatacji wiedeńskich kapitalistów, a zarazem zapewnić byt czeladników krawieckich. Albowiem dzisiaj czeladnicy ci są skazani na częste bezrobocia. Są pory roku, jak np. karnawał lub początek wiosny, w które mają sporo pracy; są znowu inne, jak np. lato, w które zbijają bruki, będąc pozbawieni wszelkiego zarobku. Majstrowie nie mają go sami, na zapas nie robią, więc nie mogą swoich czeladników zatrudnić i ich oddalają. Natomiast wspomniana spółka, nie licząc na obstalunek, a pracując ciągle na zapas, mogłaby przez cały rok, dzień w dzień, jednakową dozą roboty obdarzać wszystkich swych czeladników.

Ale aby celu tego dopiąć, należało wprzódy umówić się z czeladnikami i uzyskać od nich pewne ustępstwa z ceny. Nie może bowiem spółka pragnąca konkurować z wiedeńskimi fabrykantami ubiorów, płacić czeladnikom tyle, co zwykli majstrowie. Palto męskie u krawca kosztuje dzisiaj od 40 do 80 złr.; takie samo wiedeńskie palto, tylko oczywiście gorzej wykonane, sprzedają dziś żydzi w cenie od 15 do 30 złr. Spółka musiałaby więc także po tej cenie sprzedawać; a dopiąć tego inaczej nie może, jak tylko przez obniżenie ceny robocizny. Czeladnik zaś pracujący u spółki, jakkolwiek dziennie mniejby zarabiał, korzystałby na tem, że miałby pracę stałą, bez przerwy, we wszystkich porach roku. W rezultacie więc, w budżecie swoim rocznym, zapisałby nawet wyższą kwotę dochodu, niż ma obecnie, chociaż dzienny zarobek byłby niższym.

I już wielu czeladników, instyktowo odczuwając swą korzyść materjalną, pragnęło zapisać się do spółki, kiedy wtem wystąpili na arenę ajenci i propagatorowie socjalizmu. Zaczęli więc tłumaczyć prostaczym ich umysłom, że to jest „wyzyskiwanie pracy przez kapitał“, że zapisują się oni do „białych murzynów“ kunsztu krawieckiego, że majstrowie czekają tylko na to, aby w ogóle zniżyć cenę roboty i t. d. Rezultat był ten owej agitacji, że niemal wszyscy cofnęli się i oświadczyli, że od dawniejszych cen ani centa nie ustąpią.

Co dalej spółka pocznie — nie wiemy. Jeżeli nie sprowadzi sobie skąd inąd czeladników i projektu swego w życie nie wprowadzi, to będziemy i nadal kupowali liche ale tanie wyroby wiedeńskie, napełniali kieszenie żydowskich handlarzy, widzieli jak nasi czeladnicy krawieccy giną z głodu w pewnych porach roku i rozmyślali nad korzyściami, jakie kraj nasz ciągnie z tego, że w łonie jego jest tylu amatorów socjalistycznej doktryny.

Czeska Beseda. Walne Zgromadzenie tego stowarzyszenia odbędzie się w przyszłą sobotę (dnia 9. b. m.) o godzinie 8 wieczór w lokalu własnym (hotel warszawski.) Prezes tego stowarzyszenia, p. Maksymiljan Konopasek, zaprasza na to zgromadzenie wszystkich przebywających we Lwowie i w okolicy Czechów, którzy bądź należą już do stowarzyszenia, bądź pragną do niego wstąpić.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(Noone).

Wiedeń 3 lutego. Józefa Galmayer, (słynna swojego czasu śpiewaczka, operetkowa) zmarła dziś rano.

Redakcję świeżo zawieszonego socjalistycznego pisma *Zukunft*, przeniesiono do Pesztu, a *Delnickich Listów* (organ czeskich robotników) do Berna.

W umiarkowanych kołach robotniczych poruszono myśl urządzenia manifestacji, potępiającej zabójstwa Floridsdorfskie i odtrącającej imieniem stronnictwa wszelką za te zbrodnie odpowiedzialność. Między innemi wentylowano także projekt adresu do hr. Taffego.

Deutsche Wochenschrift (organ dr. Friedjunga) cieszy się z pierwszego, jakkolwiek bezskutecznego poruszenia kwestji galicyjskiej w parlamencie, przez Sturma, Schoenerera i Fürnkranza, żądających odrębności dla Galicji. Polacy, mówi ten tygodnik — odpychają dziś od siebie tę „soczewicę“, a zjednoczona lewiza nie zdecydowana jeszcze na tę konieczną konsekwencję niemiecko narodowej myśli. Lecz raz już poruszona sprawa z porządku dziennego nie zejdzie. „Uczciwe usiłowania nie przemijają nigdy bezskutecznie“.

Paryż 3 lutego. Rouher (znany bonapartysta, ekaminister Napoleona III) zmarł dziś rano.

Sofja. 3. lutego. Były redaktor *Journal de Boulgarie* Iskender, rodem Armeńczyk, dalej rosyjscy poddani Gołowin i Popow, zostali z granic księstwa wydaleni.

Przegląd polityczny

Austro-Węgry. Jako uzupełnienie do stanu oblężenia, wprowadzonego w Wiedniu, wydał w piątek br. Possinger, namiestnik Dolnej Austrji, rozporządzenie, mocą którego, opierając się na §. 8 ustawy z dnia 5 maja 1869 r., karani będą wszyscy ci, którzy widząc, że indywiduum wydalone z okręgu objętego stanem wyjątkowym, wróciło do tego okręgu, nie dali o tem natychmiast znać władzy bezpieczeństwa; dalej ci, którzy w razie tłumnego zgromadzenia się publiczności na ulicach i zażądania władzy, aby się publiczność rozeszła, nie usłuchają natychmiast tego rozkazu; i wreszcie ci, którzy będą demonstracyjnie się zachowywali w miejscach publicznych lub przywdziewali na się demonstracyjne oznaki.

Prasa wiedeńska wyraża nadzieję, że szczególnie ostatni ustęp tego rozporządzenia, zakazujący „zachowywania się demonstracyjnego“, będzie przez władzę łagodnie interpretowany i stosowany.

Nadto oddaje się ona proroczym refleksjom na temat, czy Rada państwa da aprobatę gabinetowi za wprowadzenie stanu wyjątkowego, czy też każe mu krok ten odwołać. Dziwna zabawka w przelewaniu z pustego w próżne. Jasnem jest bowiem, że prawica w takim tylko razie mogłaby krok ten rządu potępić, gdyby miała stanowczy zamiar obalić gabinet. Hr. Taaffe, jeżeli się zdecydował na użycie tak silnych środków do walki z socjalistami i żywiołami przewrotu, musiał wprzódy porozumieć się z klubami prawicy i zapewnić sobie ich poparcie. Za nadto bowiem jest on zręcznym mężem stanu, aby dobrowolnie wpadał w zasadzkę. Zresztą podobno i część lewicy głosować będzie w zasadzie za stanem wyjątkowym, zażąda jeno pewnego ograniczenia, zmierzającego do tego, aby cały ciężar tego stanu spadł nie na publiczność w ogóle, ale tylko na stowarzyszenia i związki socjalnych demokratów. Najostrzej zaś, jeżeli zawierzyć mamy doniesieniom prasy wiedeńskiej, stawiają się przeciw rządowi niektórzy młodo-czescy posłowie i kilku członków Koła Polskiego.

W węgierskiej Izbie posłów debata nad nuncjum Izby wyższej przybrała tak wielkie rozmiary, że dopiero może dzisiaj ukończoną zostanie. Toczyła się ona głównie około dwóch kwestyj: reformy Izby wyższej i wprowadzenia ślubów cywilnych. Lewica żądała gwałtem, aby w odpowiedzi na odrzucenie ustawy przez Izbę magnatów, wnieść przedłożenie o ślubach cywilnych. Wniosek ten oczywiście ściśle jest powiązany z reformą Izby magnatów, jeżeli bowiem Izba ta w składzie dzisiejszym odrzuciła ustawę o małżeństwach mięszanych, to tembardziej nieprzyjęła by ustawy o małżeństwach cywilnych. Dopiero w zreformowanej Izbie mogła by mieć ustawa pewne szanse powodzenia. O zupełnej pewności mowy być nie może. Izba magnatów składać się w każdym razie będzie z żywiołów konserwatywnych a żywioły te dziś mniej niż kiedykolwiek skłonne są do ustępstw na rzecz liberalizmu i p. Tiszy. Minister prezydent w krótkiem dość przemówieniu uzasadniał stanowisko rządu wobec wymienionych dwóch kwestyj. Powiedział on, że cofa z porządku dziennego ustawę o małżeństwach mięszanych dlatego, że okoliczności obecne nie sprzyjają jej przeprowadzeniu, sama zaś ustawa rozbudza tylko namiętności stronnicze i jest dla antysemitów środkiem agitacyjnych. Tisza oświadczył, że ewentualność tę przewidywał już wtedy, gdy ustawa drugi raz odesłaną została do Izby magnatów. Mówiono już wtedy, że powtórne odrzucenie ustawy będzie trymfem dla antysemityzmu. W ten też istotnie sposób starano się następnie wyzyskać głosowanie w Izbie magnatów. Co się tyczy reformy Izby magnatów powiedział Tisza, że przeprowadzenie jej wtedy uważa za możebne, gdy między obu Izbami w tej kwestji panować będzie zgodność opinji. Tylko w takim razie projekt tej reformy jeszcze w tej sesji zostanie przedłożony. Projekt wypracowany jest dawno i czeka tylko na sprzyjające okoliczności, ażeby mógł być przeprowadzonym.—Rozprawy jeszcze nie skończone.

Z giełdy.

Wiedeń, 1 Lutego.

Pod wpływem dwóch zewnętrznych czynników podniosły się dziś kursa papierów, jakkolwiek gotówki było tak mało, że płacono chętnie po 7, 8, a nawet 9%. Pierwszym z tych czynników był pokojowy artykuł *Journal de St. Petersbourg*, napisany z powodu audjencji Giersa u cara. Wywołał on haussę walorów rosyjskich w Berlinie, co pociągnęło za sobą ożywioną grę na nadsprejskiej giełdzie. Drugim był kontrakt pożyczkowy, zawarty przez rząd egipski z domem Rotszylda. W gotówce, bitem złotem, wypłacił Rotszyld rządowi egipskiemu 600 tysięcy funtów szterlingów na rok, za 6%. Po roku rząd Tefika ma je zwrócić, za co Anglja ręczy. Skoro więc Rotszyld nie obawia się zawikłać w Egipcie i skoro Rosja wojować nie zamierza, więc o pokój obawiać się nie ma potrzeby. Tak wyrozumowała sobie giełda i podniosła cenę papierów, używanych głównie do gry spekulacyjnej.

Listy zastawne galicyjskiego Banku hipotecznego sprzedawano dziś znowu taniej.

Według pogłoski, która dziś obiegała na giełdzie, hr. Meran stracił na krachu Banku włościańskiego przeszło 100 tysięcy, miał bowiem ulokowanych 200,000 złr. w listach tego banku. Kapituła ołomuniecka straciła przeszło 200 tysięcy, a duże także straty poniosły kasy oszczędności w Gracu, w Lublanie, w Salcburgu etc.

Losowania. Na odbytem dziś ciągnieniu losów Hr. St. Genois z r. 1855 padła główna wygrana w kwocie 50,000 na nr. 1088, druga wygrana w kwocie 5,000 na nr. 30,038, trzecia 2,000 złr., na nr. 79655, czwarta, 1000 złr. na nr. 72,485. Reszta po 500 zł. 250 złr. i 120 złr.

Pożyozka krajowa z r. 1873. Na odbytem dnia 1 lutego ciągnieniu wylosowano następujące obligi:

Lit. A. po 100 złr. Nr. Nr. 3709 3334 5269 710 1162 766 2804 717 1758 1535 3549 782 1491 3811 2902 4410 4472 683 2833 3871 1151 6207 4052 3958 3873 1161 2217 746 2320 3504 6322 4363 768 1120 5124 2836 3528 6270 783 3890 1127.

Lit. B. po 300 złr. Nr. 266 312 23.

Lit. C. po 500 złr. 599 266 804 149 678 730.

Lit. D. po 1.000 złr. Nr. 43.

Pożyozka krajowa 1883. Lit A. po 100 złr. Nr. 1418 1360 211 513 2245 2357 2170 1849 658 2510 1029 717 589 198 1292 1234 1420 176 1401 1005 2932 747 1945 877 1405 1412 2804 1040 1853 2319.

Lit. B. po 500 złr.: Nr. 932 1329 1178 879 916 1868 1967 1131.

Lit. C. po 1000 złr.: 10 88 183 513 8 428 531.

Lit. D. po 5000 złr.: Nr. 55.

Dyspozycja obiadowa.

na Wtorek 5 lutego 1884.

Obiad droższy:

Zupa francuska (la julienne).

Paszteciki we francuskiem cieście, farsz z wątróbki.

Sztuka mięsa — polędwica do masła i kawioru, ubrana kartofelkami osmażonemi.

Szczupak w majonezie na blacie, ubrany galaretami kolorowemi itd.

Jarzyny — groszek — galarepka z sosem śmietanowym.

Cietrzewie na pieczyste; kompot z melona marynowanego.

Legomina. Tort piaskowy (Sandtorte) przepis był podany uprzednio.

Owoce kandyzowane, świeże.

Obiad tańszy:

Zupa ogórkowa zabielana z perłowemi krupami.

Sztuka mięsa. Wątróbka szpikowana, duszona z pieca.

Jarzyna, marchew faszerowana mięsem (przepis był podany niedawno).

Legomina. Makaron domowy, przekładany powidłami, zapiekany.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Od Administracji.

Wszelkie reklamacje, jakoteż listy z reklamacjami i inseratami (anonsami) wszelkiego rodzaju, — upraszamy adresować **wprost do Administracji** nie zaś do Redakcji, gdyż za opóźnienia, wynikłe z niedokładnego adresowania, Administracja niemoże przyjmywać na siebie odpowiedzialności.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby sifilityczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużycia lat młodszych, Specjalista do chorób sifilitycznych i skórnych, pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer. **Jan Kurpiel** przy Ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12. przed południem; od 2 do pół do 6 popołudniu Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Likiery Amsterdamskie, cała butelka 4 złr., pół butelki 2·10, jakoteż **Likiery** Belgijskie, Poznańskie, Gdańskie i Opawskie najtaniej u M. GLIŃSKIEGO w hotelu angielskim. (111)

Wzywam **Apolinara Romanowskiego** czeladnika profesji garbarskiej, by mnie o swojem teraźniejszym miejscu zamieszkania, w jak najkrótszym czasie uwiadomił: Basiówka; poczta Nawarja, Ostafiński. (123)

Posady i zatrudnienia.

Posada expedytorki pocztowej lub expedytora jest zaraz do obsadzenia. Bliższych wiadomości udzieli urząd pocztowy Brzozdowce. (138)

Doniesienia o wolnych posadach lub zatrudnieniu, wyjąwszy bezpłatnych praktykantów, wprost od pracodawcy i abonenta, przyjmuje administr. „Kurjera Lwowskiego" do 4 wierszy zupełnie bezpłatnie jednakowoż nie nad dwa tygodnie. Prosi tylko o natychmiastowe doniesienie, jeśli miejsce zajęte.

Szukający zajęcia.

Poszukuje lekcyi na wsi. D. S. poste restante Przemyśl. (126)

Wdowa po ekonomie, licząca lat 34, poszukuje zajęcia w domu do prania, prasowania, szycia białego oraz sukień. Wiadomość bliższa przy ulicy Halickiej l. 54. II. piętro. (115)

Ogrodnik rutynowany i praktyczny, kawaler, poszukuje posady natychmiast. Łaskawe zgłoszenia pod literą F. H. poste restante Mikulińce. (128)

Słuchacz politechniki poszukuje lekji (na żądane i w muzyce) za wolne pomieszkanie lub mierne honorarium, technik we Lwowie. (135)

Kupno i sprzedaż.

Buldoga, neufunlandczyka, dogga, bernadina lub **boksa** poszukuje się do nabycia za mierną cenę. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Kuryera". (35)

Nauczyciel, przygotowujący wyśmienicie uczniów do szkół ludowych i niższych klas gimnazjalnych, posiadający metodę, poszukuje prywatnej posady. Bliższa wiadomość pod adresem X. Z. w Stanisławowie. (136)

Państwo Kutkorz poszukuje na parę tygodni biegłego dyurnistę. — Wynagrodzenie 1 złr. dziennie i utrzymanie na wsi. Poczta Kutkorz. (137)

Fortepian Rauscha na 7 oktaw w bardzo dobrym stanie, krótki elegancki; — i drugi Prombergera dla początkowej nauki są do sprzedania u Moosa stroiciela — ul. Halicka l. 40. (113)

Organik mały **pokojowy** cokolwiek używany jest do sprzedania za 150 złr. we Fabryce Organów Jana Śliwińskiego we Lwowie. (100)

Realność 22 morgi gruntu w dobrej glebie z domem mieszkalnym, stajnią na krowy i konie z dwoma stodółkami, milę od Lwowa jest z inwentarzem żywym i martwym z wolnej ręki pod korzystnemi warunkami zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość pod lit. J. O. w Basiówce poczta Nawarja. (124)

Mieszkania i sklepy.

Pokój frontowy z przedpokojem od 1 Lutego jest do wynajęcia na ulicy św. Mikołaja l. 7 na dole. Bliższa wiadomość tamże na dole. (101)

2 pokoje z nyżą i kuchnia z przynależytościami zaraz do najęcia, ul. Halicka l. 40. I piętro. — (125)

2 pokoje kawalerskie w parterze przy ul. Kraszewskiego róg ul. Klejnowskiej l. 4 — zaraz do wynajęcia. (129)

2 pokoje obszerne frontowe na piątrze, z kuchnią i etc, do najęcia ul. Łyczakowska 87. (133)

Ulica Mickiewicza Nr. 24 — jest **pomieszkanie** w oficynach I. piętro, składające się z dwóch pokoi, kuchni, strychu i piwnicy od 3. Lutego 1884. do najęcia. (92)

2 pokoje z kuchnią i drewutnią są w domu przy ulicy Kurkowej Nr. 8 od 1 Lutego 1884 r. do wynajęcia. (86)

3 pokoje z dwoma wychodami i kuchnia, 1 pokój dla wolnych osób są pod L. 1 ul. Sakramentek w parterze od 1 Lutego do najęcia (61)

3 pokoje nyża przedpokój i kuchnia na I piątrze ulica Garncarska nr. 4 B. zaraz do wynajęcia. (134)

4 pokoje w parterze, kuchnia, spiżarnia, strych i piwnica' zaraz do najęcia, ul. Krasickich l. 14.

4 pokoje z kuchnią, piwnicą, strychem na dole zaraz do wynajęcia ul. Brygicka l. 3. Bliższą wiadomość udziela dozorca kamienicy. (78)

4 pokoje z kuchnią i z przynależytościami. W realności Smutnego ulica Łyczakowska l. 13 do wynajęcia. (121)

4 frontowe pokoje (położone na południe) kuchnia i przynależytości są zaraz do najęcia. Ulica Wałowa l. 29. (74)

5 pokoi z kuchnią na I piętrze do wynajęcia ulica Trybunalska l. 6. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego. (84.)

5 pokoi z kuchnią i piwnicą, strychem do wynajęcia zaraz albo od 1 Marca. Ulica Krasickich nr. 9 II piątro. Bliższą wiadomość udziela dozorca kamienicy. (77)

Lokalu o 5—6 pokojach w części śródmieścia poszukuje się. Bliższa wiadomość w drukarni „Dziennika Polskiego", Halicka 46. (127)

Sklep obszerny z 3 pokojami i kuchnią lub może być podzielony jak komu dogodniej, jest do wynajęcia w domu przy ul. Kopernika l. 4 (119)

Ogłoszenia wolnych pomieszkań umieszcza admin. „Kurjera Lwowskiego" tak długo dopóki nie zostaną wynajęte, jednakowoż nie nad 2 tygodnie za jednorazową opłatą 50 ct. przy mniejszych 1 zl. przy większych pomieszkaniach. Prosi się tylko o natychmiastowe donicsienie, jeżeli pomieszkanie wynajęto.

Panna przystojna, młoda, zajmująca dość korzystne stanowisko a przytem posag odpowiedni dla klas niższych urzędników, poszukuje z braku znajomosci towarzysza życia, którby zajmywał także stanowisko odpowiedne powyżej wymienionej osobie. Pierwszeństwo mają niżsi urzędnicy. Adresować należy zgłoszenia wraz z dokładnym opisem osoby i bytu, do Administracji „Kurjera Lwowskiego" pod dewizą „Praca". (130)

Ktoby miał do pozbycia komplet tygodnika francuskiego „L'illustration française" z r. 1882 i 1883; zechce łaskawie zostawić swój adres lub nwiadomienie w Administracji „Kurjera Lwow."

Niezawodny środek

na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych bez bolu i bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 50 ct.

Wstrzykiwanie i kapsułki

z rośliny „MATICO"

w słabościach męskich nieoceniony środek

poleca Apteka

K. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie.

Cena flaszki wstrzykiwań 40 ct., Kapsułek 80 ct. (21)

Codziennie świeże piękne

Szparagi inspektowe po zł. 1·60 kg.
Kalafiory włoskie po „ 70 „
Marony tyrolskie zdrowe „ 44 „
Mandarynki portugalskie „ 10 szt.
Bażanty, Jarząbki, kuropatwy i **kwiczoły**

(69) poleca

Sadłowski i Markiewicz

we Lwowie, w Rynku l. 23.

W księgarni

SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO

we Lwowie

nabyć można nową powieść

pod tytułem:

ZŁAMANY a NIEUGIĘTY

przez

Marję Grochowalską

Cena 85 centów. (1479)

Fortepiany i Pianino

zupełnie nowe i z najlepszych fabryk,

są do sprzedania znacznie po niżej cen fabrycznych.

Oglądać je można w godzinach urzędowych **w galicyjskim Zakładzie Zastawhiczym i Kredytowym, w gmachu teatralnym we Lwowie.** (84)

Cierpiących na Reumatyzm i Gościec!

zawiadamiam

że sprowadzony wskutek wielokrotnych życzeń **najnowszy radykalny środek na Reumatyzm i Gościec.**

„Balsam rossyjski"

już nadszedł. — Cena flaszki 1 zł., przy wysyłce na prowincję za opakowanie od 1 do 4 flaszek 20 ct.

(87) Główny skład:

Apteka M. Karczewskiego

we Lwowie, w Rynku.

Teofila Zielińska.

Ma zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność że po powrocie z Paryża zaopatrzyła swój zakład **Sztucznych kwiatów** w najświeższe **garnitury** do sukien balowych jak również w **liście** i najpiękniejsze **kwiaty egrety** i wszelkie **materjały Paryzkie** do upiększenia tualet damskich na karnawał po cenie najumiarkowańszej. (32)

KONCERT

Pablo Sarrasattiego

pierwszego z dziś żyjących skrzypków

odbędzie się

8 Lutego 1884 r.

Zamówienia na miejsca przyjmuje

KSIĘGARNIA

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA.

(86) we Lwowie.

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**
Drukarnia „Kurjera Lwow." (F. H. Richtera) pod zarządem **J. Mittiga.**